

troskami i problemami – jakie niesie życie – gdybyśmy stracili zaufanie do Boga? Najprawdopodobniej władałoby nami coś odwrotnego – zwątpienie.

Ewangelista Marek opowiada nam o człowieku, w którym zarówno zaufanie, jak i zwątpienie znalazły się niebezpiecznie blisko siebie. Ewangelista pozwala na bardzo głęboki wgląd w serce ojca, którego syn od urodzenia chorował na epilepsję i który wydany był na rozliczne cierpienia. Pośrednio cierpieniem był dotknięty także ojciec, który pozostawał bezradny wobec choroby swojego dziecka. Kiedy już pojawił się promień nadziei na uzdrowienie, następował nawrót choroby. I tak bez przerwy, aż do wyjątkowego spotkania z Jezusem.

Przyjrzyjmy się bliżej całemu zdarzeniu. Zstępując z Góry Przemienienia Jezus zauważył uczniów, lud i uczonych w Piśmie „rozprowadzających z nimi”. Jezus zapytał: „O czym rozprawiacie?” Wówczas odezwał się ojciec dziecka, mówiąc o co chodzi. Oto „duch niemy”, który zawładnął chłopcem, „często rzucał go nawet w ogień i wodę, żeby go zgubić”. Jak dotąd, nie pomogła żadna spośród modlitw o uzdrowienie. Ostatecznie cała wypowiedź kończy się prośbą: „Jeżeli coś możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam”. Innymi słowy: my także cierpimy razem z naszym synem. Cierpimy tak samo jak on, a czasem jeszcze bardziej – wysłuchaj nas!

Bardzo przekonująco brzmi prośba, którą ojciec kieruje do Jezusa. Nauczyciel z Nazaretu jest proszony o pomoc dla całej rodziny. Zatem nie chodzi tu tylko o pomoc dziecku, lecz także ojcu, a prawdopodobnie również matce. A może nawet licznej rodzinie, która czekała w domu?

Zauważmy, że Jezus zwraca się najpierw do ojca chorego dziecka. Co interesujące, w naszej opowieści wcale nie są najważniejsi uczniowie Jezusa ani nawet polemika z uczonymi w Piśmie. Bardzo ważną, ale nie najważniejszą postacią jest chory chłopiec. Najważniejsza jest wiara rodzica, który wierzy niejako w zastępstwie za swoje dziecko.

Nasza historia biblijna ukazuje, że zaufanie ojca w Bożą pomoc jest na wyczerpaniu. Jezus wie, że zwątpienie staje się u niego silniejsze niż zaufanie. Najłatwiej to rozpoznać w słowach: „Jeśli coś możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam!”. A więc: czy w ogóle możesz nam jeszcze pomóc?

Jak zachowuje się Jezus wobec tego bardziej wątpliwego niż wierzącego człowieka? Zbawiciel śmiało i rzeczowo zaczyna wyprowadzać ojca ze zwątpienia: powiada, że „wszystko jest możliwe dla wierzącego”. I okazuje się, że właśnie te Jezusowe słowa trafiają w samo serce ojca dziecka. Ten rodzic wie, że nie posiada doskonałej ani silnej wiary. Szczęśliwie potrafi się do tego przyznać: jego zaufanie jest w stanie zaniku. Ale co najważniejsze: on chce wierzyć!

Myślę, że wewnętrzne rozterki tego człowieka mogą się po części pokrywać z naszymi własnymi. Owszem, mówimy o naszym zaufaniu do Boga w wyznaniu wiary, ale przecież ktoś z nas może z ręką na sercu wyznać, że nigdy nie miał i nie ma żadnych, nawet najmniejszych, wątpliwości natury duchowej?

„O kościele” – artykuł autorstwa ks. Zygmunt Kuźwy – część pierwsza

Początek powstania i rozwoju Kościoła chrześcijańskiego jak zresztą początki większości rzeczy, kryją się w mrokach dziejowych. Wiele jest tam rzeczy niejasnych i kwestyj nierozwiązanych. Kościół zaistniał wprawdzie z woli Bożej, dla ratowania dusz ludzkich, ale bezpośrednim jego założycielem nie był Jezus Chrystus, jak to pewne odłamy chrześcijaństwa twierdzą.

Samo przyjęcie i nazwa znana już była w czasach Chrystusa. W języku greckim *ekklesia* oznaczało zebranie obywateli jakiejś miejscowości. Słowo to odnosi się więc do zwołanych, powołanych (*ekkleta* – powołany, wybrany) osób, a nie jakiejś instytucji. „*Kościół jest przez Boga powołanym i przed obliczem Bożym stojącym zborem*” – mówi Luter.

Jezus Chrystus nie chciał wprowadzić nowej jakiejś organizacji czy ugrupowania. Jemu chodziło o coś znacznie większego i trudniejszego – o zmianę wewnętrzną człowieka, o nowy stosunek ludzi do Boga i do siebie nawzajem, o ugruntowanie Królestwa Bożego na ziemi, gdzie nie panowałaby – jak dotychczas – przemoc, egoizm, nienawiść i pieniądz, lecz zaufanie, wiara i miłość.

Niewątpliwie już swoim zjawieniem się na ziemi, a przez to zapoczątkowaniem Królestwa Bożego, dał początek Kościołowi widzialnemu, ale Sam nie organizował swoich zwolenników i nie uczynił z nich grupy odrębnej od Żydostwa. Nie budował Jezus Chrystus specjalnych świątyń, lecz brał czynny udział w życiu religijnym Żydów, w uroczystościach i czynnościach odbywanych w synagogach. Chodził od osady do osady, od miasteczka do miasteczka i mocą swego osobistego życia, słowa i cudów, chciał poruszyć dusze i sumienia ludzkie, wołając: „Pokutujcie, albowiem zbliżyło się Królestwo Boże”.

Jezus chciał przeobrazić, odrodzić upadły rodzaj ludzki, ale nie uzależniał tego od należenia do tej, czy innej organizacji, grupy społecznej czy też narodowości. Jemu jednakowo był bliski Samarytanin, celnik, czy kobieta chananejska, jak i prawowity i prawowierny Izraelita, do którego to narodu wybranego Bóg przede wszystkim Jego posłał. Jedyнным miernikiem, jaki stosował względem człowieka, była miłość i wiara, jakiej wymagał i spodziewał się od ludzi.

Nie unikając w ocenę szczerości uczuć i intencji, stwierdzić należy, że liczba zwolenników Jezusa Chrystusa była za ziemskiej działalności olbrzymia. Cała Judea i Galilea były poruszone i porwane osobą boskiego Mistrza, ale wszyscy Jego zwolennicy i wyznawcy chodzili luzem i nie byli zorganizowani.

Chrystus Pan spełnił swym życiem całym i śmiercią krzyżową ofiarę ubłagalną za grzech ludzkości, a Bóg zmartwychwstaniem Chrystusa stwierdził, że ofiarę tę przyjął. Otworło się więc w Jezusie pojednanie z Bogiem dla wszystkich, którzy tego pojednania szukają. Aby to ludziom ułatwić, ustanawia Bóg w dobroci swojej środki łaski, które pomagają człowiekowi znaleźć właściwą drogę i wzmacniają go w jego walkach słabości i ułomności. Do tych środków zaliczamy Sakramenta, Słowo Boże i Kościół, gdzie te Sakramenta rozdzielane, a Słowo Boże nauczone bywa.